Dodatek do Nru 262 „Naprzodu“.

Nr. 261 Kraków, poniedziałek 21 września 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon L. 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 80 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.

Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

SEJM KRAJOWY.

Lwów, 20 września.

W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia po przemówieniu posła Lewickiego, którego wniosek odesłano do komisyi szkolnej, zabrał głos p. Oleśnicki dla umotywowania swego wniosku o założenie gimnazyum ruskiego w Stryju.

Wniosek również odesłano do komisyi szkolnej.

Nastąpiły wybory sekretarzy i komisyj. Sekretarzami zostali wybrani: hr. Stanisław Henryk Badeni, Skwarko, Urbański i Wasung.

Kwestorami: Ciuchciński, Głębocki, Korytowski, Kurowiec.

Do komisyi reformy wyborczej zostali wybrani: hr. Kazimierz Badeni, Battaglia, Cieński Tadeusz, Głąbiński, Jampolski, Jędrzejowicz, Korol, Laskowski, Leo, Lewicki, Loewenstein, Maryewski, Milewski, Moysa, Myjak, Paygert, Piniński, Sobolewski, Stadnicki, Stapiński, Starzyński, Urbański, Witos, hr. Wodzicki.

Po przemówieniu posłów Kiweluka i Starucha, którzy motywowali swe wnioski o założenie gimnazyów ruskich w Samborze i Brzeżanach, posiedzenie zamknięto.

Następna w poniedziałek o godz. 10 rano z dalszym ciągiem ostatniego porządku dziennego.

* * *

Ukonstytuowanie się komisyj.

Komisya reformy wyborczej wybrała przewodniczącym dra Głąbińskiego, I. zastępcą hr. Stadnickiego, II. zastępcą hr. Wodzickiego; sekretarzami Maryewskiego, Lewickiego i Paygerta.

Komisya budżetowa wybrała przewodniczącym hr. K. Badeniego, zastępcami dra Lea i Żardeckiego, sekretarzami Koroia, Hupkę i Stefczyka.

Komisya gminna wybrała przewodniczącym Bojkę, zastępcami hr. Stadnickiego i Merunowicza, sekretarzami Halbana i hr. Skarbka.

TELEGRAMY

z dnia 21 września.

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza najwyższe pismo odręczne cesarza do ministra spraw zagranicznych, prezydenta ministrów bar. Becka i prezydenta ministrów dra Wekerlego, zwołujące delegacye na 8 października do Budapesztu.

Cesarz za równem prawem głosowania na Węgrzech.

Budapeszt. W kołach informowanych słychać, że cesarz odrzucił propozycyę koalicyi i obstaje przy żądaniu wypełnienia paktu z r. 1906, według którego przedewszystkiem ma być przeprowadzoną reforma wyborcza na zasadzie powszechnego, równego i tajnego prawa głosowania, a potem będą wzięte pod uwagę kwestye wojskowej natury, które się wyłoniły w czasie dojrzewania paktu z roku 1906. Tem samem cesarz odrzucił żądane przez koalicyę „iunctim“ między reformą wyborczą a sprawami wojskowemi.

Zakaz demonstracyi za reformą wyborczą.

Budapeszt. Socyaliści zgłosili wczoraj w policyi kilka zgromadzeń wyborzych i pochód demonstracyjny przez ulice miasta d. 21 b. m. na rzecz powszechnego prawa głosowania. Policya nie przyjęła zgłoszenia do wiadomości i pochodu zakazała.

Kongres socyalnej demokracyi Niemiec.

Norymberga. Po jednogłośnem przyjęciu rezolucyi w sprawie reformy finansów Niemiec i w sprawie szowinistycznych podburzeń do wojny, jakoteż reszty punktów porządku dziennego, kongres został w sobotę zamknięty.

Robotnicy angielscy i niemieccy za pokojem.

Berlin. Na zgromadzeniu robotników berlińskich zorganizowanych w stowarzyszenia zawodowe i w partyi socyalno-demokratycznej wczoraj deputacya złożona z 21 angielskich przywódców robotniczych wręczyła adres pokojowy.

Poseł Legien powitał angielskich gości. Sekretarz związku dla międzynarodowych sądów rozjemczych Maddison wręczył adres, który nazwał pilną koniecznością wywołaną jadowitym atakiem prasy angielskiej. Niestety nie pozostały one bez echa także w Niemczech. Adres odczytany przez Legiena zatytułowany jest: Robotnicy Brytanii do robotników Niemiec.

Serbski kongres kościelny.

Karłowice. W sobotę kongres przedsięwziął wybór patryarchy. Głosowało 70 delegatów; biskup Sevicz otrzymał 40 głosów, biskup Bikolicz 27, biskup Bogdanowicz (kandydat rządowy) 3 głosy.

Ponieważ Sevicz oświadczył, że wyboru nie przyjmuje, zarządził komisarz królewski dr Günther nowy wybór, który odbędzie się najdalej za 3 dni.

Cholera.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). W ubiegłym tygodniu w Petersburgu i przedmieściach zdarzyło się 1456 zasłabnięć na cholerę, a 439 wypadków śmierci (wobec 197 zasłabnięć i 53 wypadków śmierci w tygodniu poprzednim). Od początku epidemii (6 września) zachorowało 1653 osób, zmarło 492. W innych okręgach nawiedzonych cholerą było w zeszłym tygodniu 3392 wypadków zasłabnięć, a 1377 wypadków śmierci (2465 zasłabnięć, a 1120 wypadków śmierci w tygodniu poprzednim). W całej Rosyi od początku epidemii zachorowało 10.359, zmarło 4633 osób.

Uznanie Muleja Hafida.

Paryż. (Ag. Havasa). Z dobrego źródła słychać, że odpowiedź Rosyi, która ma niebawem nastąpić, ma brzmieć pomyślnie dla francusko-hiszpańskiej noty.

Paryż. Odpowiedzi Niemiec na notę francusko-hiszpańską oczekują z początkiem przyszłego tygodnia. Słychać, że odpowiedź ta poczyni zastrzeżenia w kwestyi żądanego przez Francyę i Hiszpanię odwołania wojny świętej i odszkodowania pieniężnego za przedęięwzięcia wojskowe tych mocarstw.

Paryż. Z Casablanca cofnięto 3000 ludzi, obecnie 1000 ludzi znajduje się w drodze do ojczyzny, a 3000 ludzi odjedzie z końcem października z Marokka. W okolicy Casablanca pozostaje tylko 8000 ludzi, którzy stopniowo z chwilą organizacyi policyi przez Marokkańczyków zostaną usunięci.

Z TURCYI.

Strejk kolejowy.

Konstantynopol. Strejk na głównej linii kolei wschodniej trwa w dalszym ciągu. Młodoturecki komitet uznał poważne położenie, ponieważ przekonał się, że strejk ten dla nowego rządu jest o wiele poważniejszy, aniżeli strejk na kolei anatolskiej. Kolej wschodnia utrzymuje ruch z Europą i dalsze zamącenie ruchu może podkopać powagę nowego rządu w Europie.

Konstantynopol. Strejkujący funkcyonaryusze kolei wschodniej odrzucili propozycye sędziego polubownego i obstają przy swych żądaniach. Końca strejku na razie przewidzieć nie można.

Minister policyi pośredniczy imieniem rządu.

Groźba strejku urzędników telegraficznych.

Konstantynopol. Rozeszła się tu pogłoska, że wśród urzędników telegraficznych panuje niezadowolenie z powodu złych płac. W urzędzie telegraficznym zapewniają, że nic o tem nie wiadomo, że jednak bądź co bądź ewentualny strejk nie naruszyłby służby międzynarodowej.

Duchowieństwo za reakcyą.

Konia (Mała Azya), Tutaj i w innych miejscowościach kraju duchowieństwo i konserwatywne starotureckie żywioły zostały wbrew swej woli wciągnięte do ruchu za nowym rządem. Po odjeździe członków młodotureckiego komitetu ich współudział na oko się zmienił, to też w wielu miejscowościach widać oznaki reakcyjnego usposobienia.

Ucieczka Sulejmana baszy.

Belgrad. Półurzędowy dziennik „Samo Uprawa“ ogłasza komunikat, w którym oświadcza, że w całej aferze tureckiego komendanta w Plewlje Sulejmana baszy Serbowie ani bezpośrednio, ani pośrednio żadnego nie brali udziału.

Uwięzienie patryoty albańskiego.

Skutari. Uwięzienie derwisza Hima, wydawcy wychodzącego w Europie dziennika „L'Albanie“, wywołało w poważnych kołach przykre wrażenie; jest ono uważane jako fakt niezgody z wolnościami konstytucyi. Charakterystycznem jest, że uwięziony podczas swego przybycia znalazł bardzo serdeczne przyjęcie. Zmiana usposobienia nastąpiła z powodu mowy, którą on podczas wydanego na jego cześć bankietu wygłosił. W mowie tej wskazał głównie na różnicę, panującą między Albańczykami i Turkami. Te oświadczenia jego, a także niektóre zwroty, zawarte w broszurze „Zbudźmy się!“ skwalifikowane zostały jako zdrada ojczyzny.

Wiele wskazuje na to, że aresztowanie nastąpiło z powodu zbytniego pośpiechu tutejszego komitetu młodotureckiego, co nie będzie pochwalone przez centralny komitet.

Listy warszawskie.

Warszawa, 18 września.

Wrażenie listu p. Miłkowskiego. — Jak dziś pisze się o Dmowskim. — Projekty przyśpieszenia skasowania polskich szkół prywatnych. — Nowe numery „Robotnika“ i „Górnika“.

List pułkownika Miłkowskiego, podany w obszernych streszczeniach przez większość dzienników tutejszych, wywołał prawdziwą sensacyę. I nic też w tem dziwnego. Panowie Baliccy, Dmowscy przez tyle lat zasłaniali swą ugodową w gruncie rzeczy politykę autorytetem tego starca, że odwrócenie się jego od nich i wyraźne ich potępienie musiało zrobić wrażenie. I to tem bardziej, że sami menerzy endeccy w ciągu szeregu lat nie zaniedbywali żadnej sposobności, aby zrobić z Miłkowskiego jakieś wcielenie wszystkich cnót narodowych, „prawdziwego“ patryotyzmu itd.

Z TEATRU.

Sylwetkę Shawa literacką i polityczną miałem sposobność nakreślić nieco obszerniej w sezonie ubiegłym przy okazyi wystawienia „Profesyi pani Warren“ — obecnie lakoniczniejszym być mogę. Omówię tylko błąd przekładu w tytule świeżo wystawionej sztuki Shawa, a to nam tego dawnego znajomego przypomni...

„Obłudnicy“ — przywędrowali do nas prawdopodobnie via Niemcy. Oryginalny tytuł brzmi: „Widowers Houses“... Nie chodzi mi tak gorąco o nietykalność tytułowego pomysłu autora wogóle, lecz o cały szereg błędnych skojarzeń myślowych, które nastręcza podstawienie tytułu, zgoła nie shawowskiego, dobranego bardzo niefortunnie! Shaw do swoich figur nie żywi tu najmniejszej urazy, czy pasyi. Są one, zdaniem jego, nieodrodnym wytworem ustroju, wśród którego żyją. Odium całe na ten ustrój — na kapitalizm spłynąć winno... Ten ustrój to fatalna choroba społeczeństwa — Shaw ze spokojem, zresztą, operatora demonstruje to na jednem siedlisku zakażenia (lichwa mieszkaniowa).

Laik, podlegający emocyom, gotów nazwać owo ognisko zakaźne wstrętnem — dla Shawa jest ono instruktywnem, bo wskazującem na naglącą potrzebę walki ze źródłem złego. Fakt zatem, że Shaw mierzy ponad głowami swoich figur — w system społeczny, który je takiemi, a nie innemi uczynił, wyklucza z jego strony wszelkie obelgi osobiste (w guście: „obłudnicy“), pozwala mu z dżentelmeńskim chłodem przyglądać się ich chwilowym kłopotom, spowodowanym „niedoświadczeniem“ młodych, którzy, nabrawszy „rozsądku“, pogodzą się przecie z myślą, że medal bogacza musi mieć — i stronę odwrotną.

Tu ową rolę naiwną — do czasu — odgrywa młody lekarz... W trzecim akcie widzimy go już „uświadomionego“ zupełnie. O, bo młodzież lubi wznosić niekiedy oczy ku jakimś chimerycznym obłokom; później — ze wstydem je spuści, gdy przed „głosem rozsądku“ po raz pierwszy skapituluje, a później jeszcze — patrzeć będzie przed siebie, dążąc ku mecie, potrącając słabszych...

Zginie sentymentalista — narodzi się kapitalista...

I zapanuje piękna zgoda przy okrągłym stole Sartoriusa.

Zasadnicze nieporozumienie ustąpi. Bo takiem nieporozumieniem jest, gdy młody lekarz mniema, że krzywda społeczna kończy się tam, gdzie ustaje działalność jednostki, osobiście wyzyskującej. Istnieje tu cały splot nierozerwalny: z jej wyzysku pośrednio korzystają inni — jakby z centrali, działającej w pewnym promieniu...

Jak małoletnim nie wyjaśnia się, skąd biorą się na świat dzieci, tak i młodocianym (jeszcze idealistom!) nie odrazu decydują się starsi — w sztuce Shawa — wyjaśnić, skąd biorą się pieniądze?... Wkońcu się oświeca, uspokaja się takich żółtodziobów, gdy są chwilowo zadąsane. Pomiędzy sobą zaś mówią starsi zupełnie otwarcie. Osoby Shawa są bardzo trzeźwe, logiczne. Gdzież tu jakaś ich specyalna obłuda? Conajwyżej w tem tylko, że czcigodna arystokratyczna matrona woli, żeby na jej gruntach owe mordownie dla biedaków, owe tanie domy budował jakiś nieutytułowany dorobkiewicz, ten zaś woli, ażeby czynsze ściągał mu poborca, z nędzy imający się tego zajęcia...

Na obłudników porywał się Shaw, lecz widział ich nie na scenie, lecz... na widowni. Byli to widzowie, których gniewała konkluzya, nasuwająca się z takich utworów, jak niniejszy, lub jak „Profesya pani Warren“. Ta ostatnia, notabene, drażniła jeszcze dodatkowo purytanów „drastycznym tematem“, tak, że w Ameryce rozpętała się istna burza, gdy ją po raz pierwszy na scenie przedstawiono.

Co się tyczy wykonania ubiegłej premiery miało ono wogóle troszeczkę fałszywy ton, skutkiem znów może błędnie oryentującego światełka, jakie z tytułu spływało na sztukę. Shaw, niewątpliwie miał na myśli zespół wykonawców salonowych. Nawskróś jako dżentelmen prezentuje się nazewnątrz pieczeniarz i mentor młodego Trencha. Ten ostatni nie jest jeszcze w powyższym zakresie zupełnie skończonym, ale „kunszt“ ów pod światłem kierownictwem towarzysza podróży niebawem posiądzie. Blanka jest panienką, posiadającą zupełną ogładę, która pryska tylko chwilami pod naporem jej młodzieńczej porywczości i despotycznego, po ojcu odziedziczonego charakteru. Sartorius też niemało sobie zadał trudu, by zdobyć poważną, dostojną postać dżentelmena bez zarzutu, czcigodnego wiekiem dojrzalszym i sporą fortuną. Na zewnątrz, słowem, ci ludzie mają się prezentować ze wszech miar dystyngowanie. Gdyby się udało nieco podnieść skalę wytworności, mielibyśmy spektakl zupełnie dobry — z jednym wyjątkiem: z pewnem zdziwieniem ujrzałem w roli Cokane'a p. Mielnickiego. Nie przesądzam tu bynajmniej talentu tego artysty, którego nie widziałem dotąd w roli właściwej, ale po próbie ujemnej z postacią hrabiego w „Podczłowieku“ było dziwnem desygnowanie p. M. do roli Cokane'a. Rolę tę na naszej scenie mógł grać tylko p. Sobiesław, który dałby lekką ironiczną pointę dbałości o formy zewnętrzne — tego „specyalisty“, co tak pojęte dżentelmeństwo sprawuje, jako zawód.

W epizodycznej postaci bardzo dobrze zaprezentował się p. Bończa. Tu Shawowi, entuzyaście... trzeźwości, wyrwała się przelotnie (akt II). kropelka sentymentu. Naogół, jak to podkreślałem przy „pani Warren“, unika on uczuciowości; być może, że się jej nawet żenuje. To też niekiedy, gdy sytuacyi nie ożywia jego błyskotliwy dowcip, na scenie zapanowuje pewna czczość... Źle jest, gdy scenę zwilża melodramatyczna łzawość, ale i bezuczuciowa suchość Shawa niekiedy razi.

Powyższe uwagi wyjaśniają, dlaczego Shaw, np. nie dał wizerunku nędzy, panującej w domach Sartoriusa.

Tą samą ożywiony myślą, stworzył rzecz biegunowo różną od „Na dnie“ Gorkiego.

m

I oto dziś ten „ideał“ wyrzeka się wszelkiej wspólności z Dmowskim i Balickim, traktując ich jako ugodowców. List Miłkowskiego jest jeszcze jednym kłopotem, jaki spadł na głowy menerów endeckich.

Kłopotów tych mają oni obecnie niemało. „Polityka słowiańska“, zainagurowana przez nich, spotkała się z „polityką słowiańską“ rządu, uprawianą obecnie z całą energią w dziedzinie szkolnictwa i, kto wie, czy na tym punkcie oficyalna N. D. nie skręci sobie karku ostatecznie. Ostre ataki „Gońca“ na p. Dmowskiego cieszą się wielkim uznaniem w kołach niedawnych zwolenników prezesa Koła polskiego. A trzeba wiedzieć, że organ t. zw. „frondy“ nie krępuje się względami grzeczności, odpowiadając p. Dmowskiemu. Oto jak się o nim pisze obecnie:

„Słowianoboje“ znają najnowszą książkę p. Dmowskiego i pisali o niej obszerniej, niż na to zasługuje. Jest ona lichą dziennikarską robotą, stojącą na poziomie politycznym gawiedzi i operującą bieżącymi komunałami. Odnosi się z niej przekonanie, że wprawdzie autor jest gorącym zwolennikiem wielkiej kampanii antygermańskiej, ale z pewnością prochu do niej nie wymyśli. Brak amunicyi naszemu politykowi, i swoją publicystyką niepotrzebnie brak ten jeszcze odsłania.

Pod jednym względem artykuły słowiańskie naszego męża stanu są interesujące; stanowią one niejako ilustracyę siły i słabości taktyki endeckiej.

Atoli siła ta w sobie samej nosi pierwiastek słabości. Pod wpływem pobłażliwej bierności naszej opinii, mistrze taktyki endeckiej uwierzyli, że owa łatwowierność i potulność granic niema, że narkotyki nigdy nie zawiodą, że mistrze ci usadowili się na niewzruszonej opoce, a gospodarstwu ich nie będzie końca. Tu właśnie tkwi błąd zasadniczy, który całą taktykę stronnictwa i wszystkie jej błędy za rok ubiegły wyjaśnia. Granice istnieją, co gorsza fakty ostatnich kilku miesięcy zdają się świadczyć, iż taktyka „gospodarzy“ granice te już przekroczyła. Wzrasta liczba osób, które wypróbowanym dawniej metodom suggestyi nie ulegają i którym polemiki słowiańskie „Głosu“ nasunąć muszą tylko takie pytanie: czego tu więcej — chorobliwej megalomanii, czy świadomej szarlataneryi“.

Coraz bardziej szerzą się pogłoski, że „frondowcom“ uda się w końcu zmusić Dmowskiego do złożenia mandatu. Z tą ewentualnością liczy się obecnie i prasa oficyalna N. D., a „Głos Warszawski“ pisał parę dni temu ironicznie: „Jeżeli zdanie panów z „Gońca“ będzie światłe, jeżeli program ich będzie racyonalny, może i my się przekonamy. Wtedy przestaniemy popierać politykę naszego przedstawicielstwa, a może je nawet wezwiemy do złożenia mandatów“.

Bicie czarnosecinnej hołoty w mundurach studenckich zaniepokoiło sfery urzędowe, ale z drugiej strony natchnęło je myślą, że wartoby skorzystać ze sposobności i przyspieszyć załatwienie dawno przesądzonej już sprawy. Pomimo, że studentów-czarnosecińców tłuką robotnicy, „Warszawskij Dniewnik“ zwala winę tego na uczniów prywatnych szkół „polskich“ i grozi zamknięciem tych zakładów, co tak czy inaczej przy obecnym kursie „słowiańskim“ jest tylko kwestyą czasu.

Sprawa uniwersytetu warszawskiego jest obecnie najważniejszą kwestyą dnia. Poświęca jej też artykuł Nr 232 „Robotnika“, który się tu ukazał przed paru dniami. Organ P. P. S. (Fr. R.) powiada: „jako dojrzała politycznie klasa, zdajemy sobie sprawę z tego, że do wywalczenia polskiego szkolnictwa prowadzi jedna droga: zwalczenie najezdniczego caratu. Tą jedyną drogą i nadal postępować będziemy aż do zupełnego zwycięstwa“. Po za tem nowy numer „Robotnika“ omawia „rządowe plastry społeczne“ — stołypinowski projekt ubezpieczenia robotników i przewrót w Turcyi. W odcinku mieści się obszerna biografia Walerego Wróblewskiego. Resztę numeru wypełniają zwykłe rubryki: z życia partyjnego, kronika bojowa, nekrologia i t. d.

Równocześnie ukazał się i Nr 49 „Górnika“, w nieco zwiększonej objętości (10 stron) i o bardzo urozmaiconej treści.

Swój.

MAŁY FELIETON.

BOŻEK.

(Z przygód misyonarza).

Żal i zgroza, litość i oburzenie miotały naprzemian duszą ks. Ambrożego. Wzgórek, na którym się ukrył przed spojrzeniami tłumu w gęstwie krzewów, był doskonałem stanowiskiem obserwacyjnem. U stóp jego rozciągała się rozległa równina i jak na dłoni widny był na jej środku gmach świątyni pogańskiej, ocienionej wieńcem palm. Cała równina pokryta była mrowiem ludzkiem.

Wszystkie plemiona szczepu Niam-Niam, zamieszkałego po obu brzegach rzeki Mbomu, ściągnęły tu na wielką uroczystość. Oto figura bożka murzyńskiego Ramtam, znajdująca się w tej świątyni, miała zostać ubrana w opaskę do wąsów „Es ist erreicht“, kupioną przez kapłanów od wędrownego handlarza niemieckiego z Kamerunu. W okolicy o jakich siedm mil na południe, znajdowała się druga świątynia, w której figura bożka już od dłuższego czasu nosiła opaskę na wąsy i dlatego słynęła szeroko wśród murzyńskiej ludności z cudów. Tłumy pielgrzymowały do niej i obfite dary zostawiały jej kapłanom. Dla konkurencyi więc kapłani tutejszej świątyni postanowili swoją figurę także zrobić cudowną i w tym celu ozdobić jej twarz taką samą opaską. Dziś właśnie miał się odbyć ten obrzęd uroczysty.

Zbity kłąb czarnych ciał nagich, przepasanych na biodrach jaskrawo kolorowemi szmatami, tłoczył się dokoła świątyni. Mężczyźni, kobiety, dzieci — z najdalszych przywędrowali oni wszyscy okolic, ściągnięci tu potęgą zabobonu.

Ścisnęło się na ten widok serce ks. Ambrożemu. Był on misyonarzem, przysłanym w te strony, aby tu w Afryce centralnej nawracał murzynów na chrześcijaństwo. W tej chwili, patrząc na ten tłum roznamiętniony, zwątpił w swe siły, ujrzał przed sobą nieubłaganą niemożność oświecenia tych ciemnych głów.

Wtem tłum zawrzał. Z świątyni wyszedł szereg kapłanów w wysokich białych czapkach i długich szatach. Napięcie rozigranej wyobraźni i podniecenie nerwów dochodziło u tłumu do ostateczności, rozległo się wycie nabożnych pieśni murzyńskich — aż nagle ucichło wszystko, dreszcz ekstazy, jak prąd elektryczny, wstrząsnął te hebanowe ciała. Oto wyniesiono z świątyni potwornego bożka, nieudolnie wystruganego z drzewa. Oczy tłumu wpiły się z uwielbieniem w tę figurkę.

W ciszy rozległ się głos jednego z kapłanów. Co mówił, tego nie mógł rozróżnić ks. Ambroży, bo głos jego tylko słabo tu dolatywał. Większa część tłumu także nie mogła go dosłyszeć, ale mimo to ekstaza rosła. A kiedy wkońcu dwaj kapłani obwiązali twarz bożka opaską na wąsy, ogarnął tłumy istny szał.

Ks. Ambroży zadrżał. Zrozumiał, że gdyby w tej chwili ukazał się wśród tego tłumu i zawołał: „ludzie, nie dajcie się oszukiwać szalbierzom, wyzwólcie się z jarzma głupoty, ta figura obwiązana opaską „Es ist erreicht“ nie jest bóstwem, lecz kawałkiem drewna, które żadnej mocy cudu nie ma“ — ludzie ci rozszarpaliby go na kawałki, ci sami ludzie, których miał sposobność poznać jako łagodny, dobroduszny, gościnny ludek.

Ze zgrozą odwrócił ks. Ambroży oczy od widoku sfanatyzowanego tłumu.

— O, Panie! — westchnął. — Jakże wielką jest potęga ciemnoty i zabobonu! Czyż mnie, niegodnemu słudze Twemu, daną będzie moc rozprószenia tych ciemności i zapalenia w tym kraju światła prawdziwej wiary?

I myśli ks. Ambrożego uniosły go w dal, na północ, do rodzinnego kraju, gdzie w prawdziwej wierze żyje lud zbożny, a ponad grody i pszeniczne pola wznoszą się wieżyce kościołów...

Fala tęsknoty za oddaloną ojczyzną wezbrała w sercu ks. Ambrożego i z ust jego popłynęło westchnienie:

— O, jakże tam u nas inaczej!

St. W.

KRONIKA.

Kraków, 21 września.

Nowiny krakowskie.

Ze stacyi ratunkowej. Ofiarą gorliwości odpustowej padł Władysław Lelewicz z Dąbia. W Mogile na odpuście popadł w konflikt z żołnierzem, który bagnetem zadał mu głęboką ranę na karku. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go.

Z Byczyny przywieziono wczoraj koleją Maryę Dubiel, która pada ofiarą uprzedzenia chłopów do lekarzy. Mając chorą lewą nogę, nie leczyła się, to też nastąpiła gangrena; pogotowie przewiozło ją do szpitala, gdzie grozi jej amputacya nogi.

Duchowna opieka. Przy ul. Karmelickiej 66 znajduje się zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców, który nominalnie stoi pod kierownictwem świeckiem (dyrektor p. Kurzycki), ale główną rolę odgrywa ks. Soświński. Jak ta „opieka“ nad sierotami wygląda, zilustruje wypadek, który w zakładzie miał miejsce w piątek 18 b. m. W zakładzie przebywał od 4 lat 11-letni Emil Zboś, sierota po robotniku, którym opiekuje się matka. Chłopak ten musiał w piątek uciekać z zakładu, gdyż, jak opowiadał, ks. Soświński katował go w niemiłosierny sposób. Słabego chłopczynę zmuszano poza godzinami szkolnymi do pracy w ogrodzie, a jeżeli nie zdołał wyznaczonej roboty wykonać, dostawał 25 batów. Taksamo działo się innym chłopcom.

Wreszcie mały Zboś nie mógł już wytrzymać i w piątek uciekł z pod duchownej opieki. W domu matka znalazła na ciele chłopaka liczne znaki od uderzeń, poszła więc do zakładu z chłopcem o wyjaśnienia. Tu ks. Soświński zaczął chłopca tak bić, że na krzyk jego zbiegły się tłumy ludzi, którzy dobijali się do okien, chcąc widzieć co się tam dzieje. Matkę chłopca wraz z drugą kobietą jej towarzyszącą zamknął ks. Soświński w pokoju, skąd krzyki ich rozlegały się po całej ulicy. Można sobie wyobrazić, jakie zbiegowisko głośna ta scena wywołała i jakie epitety padały pod adresem zakładu i pedagoga w sutannie i z kijem.

Tak wygląda „opieka“ burżuazyi nad dziećmi robotniczemi. A broń Boże skrytykować ją, bo to nazywa się „napaścią na zasłużonych działaczy społecznych“.

Piekarnia w frontowym sklepie. Przy ul. Bożego Ciała 12 założył S. J. Schmeidler piekarnię, która mało co różni się od kuźni kowalskiej. Piec i izba do wyrabiania ciasta są umieszczone w sklepie, który jest cały okopcony aż na front ulicy. Wieczorem, gdy na tem miejscu największy panuje ruch, unoszą się kłęby dymu z owego sklepu, który przechodnie, dusząc się nim, muszą połykać. Mieszkańcy w lokalach nad tą piekarnią nie śmią okien otworzyć, ponieważ dym w jednej chwili napełniłby ich mieszkania. W ten sposób ludność jest zmuszona tolerować brak nadzoru ze stony miejskiego urzędu budowlanego i sanitarnego.

Wybór połowy Rady miejskiej w Podgórzu odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca. Do walki wyborczej staje pod sztandarem antysemickim t. zw. „towarzystwo obywatelskie“. które na licznych zebraniach „chrześcijańskich“ przedstawia prześladowania, jakich w Podgórzu rzekomo doznają katolicy od żydów. Wobec podniesienia haseł wyznaniowych porozumiał się komitet postępowych wyborców z komitetem pozostającym pod kierownictwem p. Leopolda Epsteina celem przeprowadzenia wspólnej akcyi wyborczej.

Komitet partyjny w Podgórzu wysunął kandydaturę tow. dra Emila Bobrowskiego, a towarzysze nasi zabrali się żywo do agitacyi, odbyli w „Sokole“ dwa zgromadzenia ludowe, na których nasz kandydat krytykował gospodarkę miejską i przedstawiał żądania robotników.

Wybory odbywać się będą pod hasłem: Precz z antysemitami!

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r, 1764—1768 nap. I. Grabowski.

Wtorek: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a.

Środa: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (popularne).

Czwartek: „Obłudnicy“, komedya w 3 aktach B. Shaw'a.

Piątek: „20 dni kozy“, krotochwila w 3 aktach M. Hennequin'a i P. Vebera.

Sobota: „2×2=5“, satyra w 4 aktach Gustawa Wied'a.

Niedziela: „2×2=5“, satyra w 4 aktach Gustawa Wied'a.

Poniedziałek: „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach N. Gogola.

Nowiny lwowskie.

W procesie przeciw bandzie morderców zapadł następujący wyrok: Czabak i Tyszko skazani zostali na śmierć, Gałuszka otrzymał 6 lat, Marya Czubakowa 5 lat ciężkiego więzienia; Katarzyna Tyszko i Barbara Czabak zostały uwolnione.

Czabak do ostatniej chwili wytrwał w swej roli waryata.

Z kraju.

P. Czecz bije kobiety. Z Bierzanowa piszą nam: P. Karol Czecz, właściciel Bierzanowa, znany ze swej gospodarki w Kasie oszczędności w Wieliczce, a ostanio ze swych planów utworzenia „Wielkiego Podgórza“ przed kilku dniami był w Bierzanowie „bohaterem“ następującego zajścia: Na łące dworskiej syn gospodarza W. Grolickiego pasł bydło. Na nieszczęście szedł tamtędy p. Czecz z synem. Gdy chłopak ich spostrzegł, spędził bydło, a sam uciekał. Za uciekającym puścił się w pogoń syn p. Czecza i dopędził go pod domem gospodarza Jana Pocięgla, gdzie dopadł go także p. Czecz i laską okładał go w nieludzki sposób. W domu znajdowała się siostra p. Pocięgla Karolina Leśniak, żona kowala z warsztatów kolejowych w Podgórzu. Ta widząc, że Czecz w nieludzki sposób znęca się na kilkonastoletnim chłopcu, ujęła się za nim i zapytała go, czy wolno tak katować. W odpowiedzi na to Czecz starszy puścił chłopca i zaczął kobietę okładać laską, chcąc widocznie w nią wpoić przekonanie, że w Galicyi „panu“ wszystko wolno. Na krzyk bitej wybiegła pewna pani, bawiąca na świeżem powietrzu w Bierzanowie i zwymyślała Czecza, że jest gorszym od chama, którywby się nad słabą kobietą tak nie pastwił, a za tę interwencyę omal sama nie oberwała.

Zaznaczyć należy, że żaden z lekarzy w Wieliczce nie chciał p. Leśniakowej wystawić świadectwa, celem sądowego zaskarżenia Czecza; dopiero jeden z lekarzy krakowskich świadectwo to wydał. Bardzo to dziwne, że wieliccy lekarze tak postąpili, przecież oni chyba nie są zależni od p. Czecza!

Zobaczymy, co sąd powie na to zajście.

Samobójstwo żandarma. W Chodorowie wystrzałem z flobertu odebrał sobie życie 30 letni żandarm Jan Hruszczak. Powód nieznany.

Z caratu.

Jak brzmi klątwa rzucona na Tołstoja. Wiadomo już z depesz, że Heymogen, biskup saratowski i carycyński rzucił klątwę na Tołstoja. Oto dostowne jej brzmienie:

„O, plemię Kaina! O, największej pogardy godny Judaszu rosyjski! Zdławiłeś w swej duszy wszystko co święte, moralnie nieskalane i moralnie szlachetne. Powiesiłeś się jak samobójca straszny na suchej gałęzi własnego rozumu, nadętego pychą i swego rozwiązłego talentu... Zgniłeś moralnie do szpiku kości i smrodem swym moralno religijnym zatruwasz całą atmosferę życia naszego społeczeństwa inteligentnego. Przekleństwo ci, kusicielu wściekły i podły, trujący jadem namiętnego i rozwiązłego talentu i na wieki zatracający niezliczoną mnogość dusz swych ziomków o słabej głowie, ściągając na nich nieszczęścia“.

Ze świata.

Z manewrów rumuńskich. Z Bukaresztu donoszą: Kapitan Eszenu, należący do jednego z pułków, biorących udział w manewrach koło miejscowości Michael-Browul, gdy mu w urzędzie pocztowym w tej miejscowości nie chciano wydać listu rekomendowanego z powodu niedostatecznego legitymowania się, przypuścił na czele swej kompanii atak do urzędu pocztowego i wziął go szturmem. Kapitan zabrał list, żołnierze zrabowali 400 fr., które znaleźli; pieniądze te rozdzielili między siebie. Urzędników związano i obito i zakneblowano im usta. Kapitan Eszenu poprzecinał połączenia telegraficzne. Burmistrz miejscowości przywrócił połączenie telegraficzne, które jednakże kapitan ponownie zniszczył, poczem zaprowadził w mieście formalny stan oblężenia. Wreszcie udało się burmistrzowi donieść o wypadku do Bukaresztu, skąd nadszedł rozkaz aresztowania kapitana. Przypuszczają, że kapitan Eszenu działał w przystępie obłędu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Konferencya przewodniczących komitetów podmiejskich** odbędzie się we wtorek 22 b. m. o godz. 7½ wieczór w lokalu Związku stow. robotniczych, Wiślna 5. Dr Kapellner.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedzialny: **Gustaw Alojzy Titz**
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.
(Telefon 710.)